

"Od czasu chroneńskie groby Józka w Dublinie"

oz. Miłosz, Traktat poetycki

(Tekst wygłoszony na adwokatów w sprawie "Wydarzenie Brechowiec" 3. 05. 1999)
w kolumnie NN

Co zrobić z Brechowiczem? — pytał retorycznie nie tak dawno ("Akcent" 1997, nr 4) Józef Fert w tytule swego szkicu. A nieco dalej stwierdzał z wyraźną goryczą:

"W rodzinnym mieście poety od lat działa Muzeum Literackie jego imienia, gromadzące wszelkie brechowicziana, szczytując się posiadaniem wielu autografów itd., itp. — tu idealny warsztat pracy znaleźć powinien zarówno znawca i miłośnik poety, jak i zwykający dziennikar. A jednak nie sądzę, żeby nasze wielkie i piękne miasto (siedziba dwóch uniwersytetów i kilku innych szkół wyższych, centrum polityczne i kulturalne wielkiego regionu, miasto, któremu historia wyznaczyła po 1944 roku miejsce analogiczne do roli, jaką kiedyś po tej stronie Wisły miały do odegrania Lwów i Wilno) dopięło w stopniu choćby dostatecznym obowiązku wobec swego najwybitniejszego obywatela!"

Dzisiaj jest znacznie gorzej... Dzisiaj, w sześćdziesiątą rocznicę tragicznej śmierci Poety, musimy mówić o jego sytuacji w rodzinnym mieście już nie z goryczą, ale z rozpaczą. I wcale nie dlatego, że wspominaliśmy tamten fatalny dzień wrześniowy. Rozpacz nas ogarnia, bo niewinne pytanie retoryczne przygnębionego filologa doznało się w naszym wielkim i niewastpliwie ^(mieście) pięknym — akurat

na sześćdziesięciolecie - brutalnej odpowiedzi. Co zrobić z Czechowiczem? Najlepiej - usunąć. Najprościej: wyeksmitować muzeum jego imienia wraz z ową garścią szczęśliwie ocalałych po nim pamiątek. Do tamtej wielkiej tragedii, której rocznicę właśnie obchodzimy, trzeba więc dopisać jeszcze i tę naszą matkę, całkiem świeżo daty, miejscową „kanię domową”. Tak tutaj na codzień - nie od świąt i wielkiego skromu - pamięta się o Paerii. Takie są tutajż objawy wduszczenia za jego „swójkość”, o której pisał Czesław Miłosz w Traktacie poetyckim, i za to, co Kazimierz Wyka ujął w słowach następujących:

„[...] i poetycko, i w sztańcach życiowymi pozostał Czechowicz zawsze wierny dublinowi, aż po ten wreszcie ostateczny, który znaczy śmierć. Dublin był jego miłym miastem, które tylekroć w zdumiewających liryzmie i zwróceniu zapisach poetyckich powtórzę się w jego twórczości dublin przez niego dopiero przeniesiony w wieczną poezję zimi pobliży.”

Już za miesiąc cztery lata będzie setna rocznica urodzin Poety i w środach pomysłów, jaki już prezent może z tej okazji ofiarować swemu najwybitniejszemu obywatelowi „nasze wielkie i piękne miasto (siećba dwóch uniwersytetów i kilku innych szkół wyższych, centrum polityczne i kulturalne wielkiego regionu, miasto, którego historia wyznaczyła po 1944 roku miejsce analogiczne do roli, jaką kiedyś po tej stronie Wisły miały do odegrania Lwów i Wilno)”. Iti środach pomysłów... Zostało jeszcze do miejsca, gdzie zginął, został jeszcze ten grób, gdzie go pochowano... Czytamy w Traktacie poetyckim Miłosza:

Bądźcie mi dobre, wy, ptaki i drzewa,

Od czasu chrońcie grób Józka w Lublinie.

Tak, chyba tylko one, ptaki i drzewa, bo na ludzi nie ma w tu liczyć